

Jan Witkowski (1909-1997)

Wiersze wybrane



Lublin 2014

O wierszach Jana Witkowskiego

Z bogatego zbioru wierszy Jana Witkowskiego, jakie za sprawą Jego córki Krystyny Wojcik ujrzały światło dzienne, w poniższym zbiorze zaprezentowane zostaną wybrane utwory. Są to rękopisy i maszynopisy pozostawione w wersji oryginalnej – wraz z błędami, poprawkami, skreśleniami, przeróbkami tekstu itd. Niektóre posiadają datę powstania. Do głównych nurtów w twórczości poety należą teksty o tematyce religijnej, wiejskiej, chwalące piękno przyrody, stanowiące refleksje o życiu, przemijaniu pokoleń, a także wspomnienia z lat dziecińczych. Dużo miejsca zajmują utwory związane z miłością do swojej małej ojczyzny, jak również kraju oraz sławiące etos walki w czasie II wojny światowej.

Poniższy tekst wprowadzający autorstwa Krystyny Wójcik pozwoli dowiedzieć się nieco więcej o życiu i twórczości poety ludowego Jana Witkowskiego.

Piotr Lasota

WSPOMNIENIE O OJCU

Mój ojciec Jan Witkowski żył w latach 1909-1997. Urodził się i z zmarł we wsi Wysokie koło Skierbieszowa w powiecie zamojskim. Był rolnikiem.

Rozpoczął naukę w szkole średniej, ale nie ukończył gimnazjum. Wówczas, po temu, czasy nie były łatwe. Warunki napisały mu inny życiorys.

Szkoda, wielka szkoda, że tak się życie potoczyło, nie wykluczone, że może byłby znaczącym człowiekiem. Miał pewien potencjał twórczy i był ciekawy wszystkiego.

Przygodę z pisaniem rozpoczął jeszcze w młodości - wówczas w dobrym tonie było napisać wiersz. Pisał ze swoim przyjacielem z lat młodzieńczych – Bronkiem. Potem na długo zaniechał. Wznowił pisanie w latach dojrzałych. Były to wiersze okolicznościowe – na święta, dożynki i inne tego rodzaju okazje.

„Wysyp” twórczości rozpoczął się, kiedy został emerytem. Pisał wiersze rymowane, nie uznawał wiersza białego: „Bez rymy, to nie jest wiersz” - mówił. Miał ogromne możliwości w tym względzie, wszystko mu się rymowało. Tematyka była różna, pisał wiersze liryczne z wielkim ładunkiem emocji – miłości do ojczyzny, do ziemi, którą uprawiał, do rodzinnych stron i do tradycji. Tworzył również utwory okolicznościowe na różne okazje; w sposób zręczny bajki z morałem.

Ojciec był obdarzony spostrzegawczością, dużą możliwością skojarzeń, znaczną wiedzą w różnych dziedzinach, był odczytany. Z posiadanych dużych zasobów na samym początku prezentuję dwa wiersze o odmiennej formie, jako próbę jego entuzjastycznej twórczości.

Ten wpis poświęcam Jego pamięci, ponieważ na Nią zasługuje.

Krystyna Wójcik

WSPOMNIENIA

Pamiętam jak dawniej było tu przed laty

wszystkie słomą kryte były chaty

a wkoło sad stary lipa rozrośnięta

szanowana przez wszystkich

tak jakoby święta

okienkiem z tej chaty widok był na łąkę

pod strzechą starzec w żarnach mełł ziarno na mąkę

na wiosnę przednówek zaglądał do chaty

bo wtenczas na wsi nikt nie był bogaty

koszula prosta lniana u każdego była

lniana chustka u niewiast głowę im zdobiła

zboże każdy zbierał sierpem albo kosą

w lecie butów nie zdzierał bo przechodził boso

choć nieraz ubogo jadło się ze smakiem

kto wtenczas grymasił kluski były z makiem

choć był przednówek ubogo miał na stole

lecz było mu dobrze kochał swoje pole

lubił swoje dzieci lubił swoją żonę

lecz kochał najbardziej swą rodzinną stronę.

JAN WIŃKOWSKI

LEKKOMYŚLNOŚĆ WRÓBLA

Ćwierka sobie wróbel na wiśni gałęzi
kotek jest na dole nie jest na uwięzi
wróbel po gałęzi skacze leniwie
kot oka nie zmruży patrzy nań żarliwie
wróbel lekkomyślnie patrzy na kota z góry
kot czeka cierpliwie szykuje pazury
kot niby nie patrzy udaje śpiącego
wróbel skacze niżej coraz bliżej niego
jakby dla zachęty frunął góry
kot skacze wysoko łapie go w pazury.

Swoją lekkomyślność wróbel tym przepłacił
że przez nieostrożność swoje życie stracił
trzeba być ostrożnym ostrożność popłaca
bo często nieszczęście od ludzi odwraca
nie trzeba z zuchwałością robić próby
bo zuchwałość prowadzi nas do zguby.

JAN WITKOWSKI

Luty 2013

wspomnienie ze wzmianek
Krytyka Wójca

Rzekła wrona do gawrona wrego gawron płacze
on jej na to odpowiedział wszystkie ptaki to śpiewają a ja
tylko krzaczę

Wrona na to mu odpowie niech ptaki przestanie
bo to takie piękny śpiew jest to jego krakanie. -

Wcisnął się stary gawron już dalej nie płacze
ale jednak tak jak dawniej tak i teraz krzaczę
co nas jednak to obchodzi gawron albo wrona
przecież stale w pobliżu ludzi z najdziwniejszym gawrona
co już przywykł do krakania całe życie krzaczę
choć przez jego to krakanie setki ludzi płacze
Zostają dzioby tym gawronom niech wreszcie nie krzaczę,
niech obeszczą try i ludzie nie płaczą.

Niech się wzbudzi ktoś honor poco mają krzaczę
przez to głupie ich krakanie mają ludzie ptaki
To krakanie nie ukryje bo go wyda żona
będą nawet małe dzieci wytykać gawrona
To co on dziś sam nakrzaczę kaiden rozpamięta
I na wnuków będą mówić że to gawroniście.

Pamiętam, jak dawno było tu przed laty
Po wsiach, kryte słomą były małe chaty,
A wokół sad stry, lipa rozkożysta/rozrośnięta/
Szanowana przez wszystkich, tak jakoby święta.
Okienkiem z chaty - widok był na łąkę,
Pod strzechą starzec w żarnach młó ziarno na mąkę.
Nad studnią z cembrzyną skrzypiak żuraw żakośnie,
Na wsi wielka radość, gdy było ku wiosnie.
Na wiosnę przednówek zaglądał do chaty,
Bo w ten czas na wsi nikt nie był bogaty.
Koszula lniana każdego stroika,
Iniana chusta dziewczęciu, jej głowę zdobiła.
Oj, jak było wesoło - jadło się ze smakiem,
Kto w ten czas grymasik - kluski były z makiem.
W sianokosy od świtu kosy pobrząkują,
Na pastwisko wokoło krówki porykują.
W żniwa każde ramię sierpem ozdobione,
Wychodzą w pole żęncy pszenicą złożone.
Powoli ścinają te pszeniczne żany,
Żaden kłos pszenny nie był zmarnowany.
Wieczorem pieśń żęnców rozlega się w koło,
Oj, żyło się skromnie - ale jak wesoło.
Jesienią motykę łap w ręce swe chłopie,
Po polach kartofle kto żywy, już kopie.
Każdy zgięty do ziemi, chodzi na czworaka,
Lecz nikt nie narzeka - chłopska dola taka.
W zimowe wieczory, światło szczap w kominie,
Len przędki kobiety nucąc pieśń o smutnej dziewczynie.
I tak biegło w koło - dość możliwie,
Choć pracą strudzeni - żyło się wesoło, szczęśliwie.
A dziś młodzi ludzie - odpycha ich praca,
Robią tylko to - co im sięopłaca.
Zajrzyj do ich domu - jakie meble mają,
I na miękkich stołkach do stołu siadają.
Dziś, już nikt się nie chce konikiem ozdobić
Każdy chce traktorem na polu swym robić.
Zniknął sierp już stary, znikła i motyka,
Kto młodym i siłą w ręce to powtyka.
Przejdiesz po wsi której, byle jaką porą
Kobiety bieliznę w prałkach sobie piorą.
Posłuchaj tak na wsi - nie wybieraj pory,
Po domach muzyka, grają telewizory.
Oj, w głowie się kręci - co dziś ludzie mają
A jeszcze po cichu stale narzekają.
A jak się rozejrzę tak wokoło wszędzie
Ciekawym co jeszcze dalej tutaj będzie.

Jan Witkowski
zam. w Wysokie I
22-420 Skierbieszów

Oj jak miła nasza wioska
W niej się gubi smutek, troska.
W niej się gubią niedostatki
Jak pod skrzydłem dobrej matki.
Na wsi wszystko się zmieniło
Życie płynie tu aż miło.
Każda chata dziś jest nowa
Przez wieś droga asfaltowa.
Nasza wioska leży w dole
Rzędem rosną tu topole.
Takie piękne takie śliczne
Na wsi światło elektryczne.
A rozrywek w każdej porze
Znajdziesz przy telewizorze.
Człęk się smuci, że umiera
Każdy pięknie się ubiera.
I tak widzimy w każdej porze
Chłop traktorem ziemię orze.
Zamiast chodzić za tym pługiem
Jeździ swym zagonem długim.
Dziś przy pracy się nie męczy
Bo maszyna go wyręczy.
Nowe życie chłop wprowadza
Wszystko daje dziś mu władza.
Dziś ma wszystko zimą, latem
Niech więc kocha Polskę za tym.

Jan Witkowski
zam. Wysokie I
22-420 Skierbieszów

Miłość do ziemi

Żyję tak we wsi jak chwast przy drodze
I gdy tak jestem pomiędzy swemi
Sterczę jak bocian na jednej nodze
Rozmyślam chłopa stosunek do ziemi
Bo tak jak matka dziecię miłuje
Całuje i tuli do kłona skrycie
Tak chłop do ziemi miłość tę czuje
Kocha ją i oddałby za nią swe życie
Kocha ją duszą i sercem całym
Z nią tak już będzie związany na wieki
Na niej pracuje z trudem niemałym
Bo ona wu w końcu przykryje powieki
Miłość u chłopa do ziemi sama się rodziła
Tak przechodziła już na pokolenie
Spała gdy on spał i z nim chodziła
To był skarb jego i jego mienie
Kochał tę ziemię to kochał kraj swój
I wszystko wkoło co go otacza
Zdawało mu się on cały jest mój
A dziś w krag patrzy i cicho rozpacza
Skąd do rozpaczy są dziś te powody
Skoro już syn mu dorasta
Syn pełen życia silny i młody
Lecz w domu mówi idę do miasta
Ojciec narzeka o moja dola
I prosi synu zostań z nami nie idź do miasta
Komu zostawię ten kawał pola
A syn mu na to od pracy w polu garb mi wyrasta
No pewnie miasto to radość - uciecha
Tam też się znajdzie wódka i rum
Co go obchozi rodzinna strzecha
On kocha miasto zgiełk i szum
No na to teraz nie nie pomoże
Bo tą decyzję zmieni on sam
A teraz ojciec ~~szam~~ siemię sam orze
On kiedyś wróci - tutaj - ku nam

*myślę nad chłopca
stosunkiem do ziemi*

Milosi do ziemi

Lyje tak we wsi jak chwasť pomy d'rodka
A gdy tak jestem pomiędzy swemi
Sterem jak bocian na jednej nodce
Rozmyslam chłopa stosunek do ziemi
Bo tak jak matka dziecko miłuje
Całuje i tuli do łona skorycie
Tak chłop do ziemi miłosi tą ciej
Kocha ją i oddałby za nią swe życie
Kocha ją duszą i sercem całym
Znią tak już będzie związany na wieki
Ona już pracuje z trudem nie małym
Bo ona mu w końcu przykryje powrota
Miłosi u chłopa do ziemi sama się rodziła
Tak przychodziła już na pokolenie
Spała gdy on spał i z nim chodziła
To był skarb jego i jego mienie
Kochał tą ziemię to kochał kraj swój.
I wszystko w kółko co go otacza
Zdawało mu się on cały jest mój.
A dzisiaj w kraj patrzy i cicho rozpoczyna
Skąd do rozpaczę są dziś te powody
Skoro już syn mu dorasta
Syn pełen życia silny i młody
Leży w domu moim idąc do miasta.
Ojciec narzeka o moje dola
I prosi synu powstoj z nami nie idź do miasta
Komu zostawie ten kawał pola
A syn mu na to od pracy w polu garb mi wyrosta

No pewnie miasto to ~~pełni~~ radość - uciecha
Tam też się znajduje wódka i rum
Co go obchodzi rodzima stracha
On kocha miasto z gulek i sum

No na to teraz nie nie pomore

Bo tą decyzję zmiemni on sam

A teraz ojciec ziemi sam one

On kiedyś wróci - tutaj - tu - nam.?

Z mechanizacji to zyski są

Leć cośmy dzisiaj stracili

I co tak trapi osobę ma

Posiem Nam dziś moi mili.

~~He~~ tak sobie myślę dziś w tej roztęce

Tak radę pomiędzy swemi

Tym kasnucone me chłopskie serce

Żesmy stracili miłość do ziemi

Choćbysmy tego nie wuli niby

I choćby sukcał rok cały.

Miłość do ziemi to nie są gryby.

Dziś już nie znajdziesz Dziemalę.

J. B. S.

Taka to prawda od lat jui była
ze ludność wiejska biednie tak żyła
Były wśród ludzi stare zryeraje
Każda wieś miała swe obyeraje

Tu sabobony pneroisne były
one najsićcej ludności gnebily
Nieraz to kręta ich była droga
jednak ta ludność kochala Boga

Niecierem w każdej chacie dla Borej chwały
przed Bogorodica duiatka klekaly.

Boga o wszystko tutaj prosily
paciorek glosno wrysey moily
Oy to wieś diera oy to wieś mata
Znak mełai Borej figura stala

Przed tą figurą o każdej porze
modlą się ludzie ze cicią v potkone.

A gdy wieczory w maju nastaja
na cześć Maryji majowkę sziewaja
Na tą majowkę chodili liernie
nikt się nie wstydnął modlić publicznie

Chociaż i skromnie ale wesoło
ludziom się życie toczyło v koto

Niechby tak dzieci dziś się modliły
zeby praojców czozy znos morn^{sta} wroćily

Jubling.

"Nasza wioska"

Oj wesola nasza wioska

W niej się gubi smutek troska,-

W niej się gubią niedostatki

Jak pod skrzydłem dobrej matki,-

Na wsi wspólnie pogadamy

Wspólnie sobie pomagamy.-

Niedasr rady w czymś w oborze

To ci sąsiad w tym pomoże,-

Moje czegoś ci brakuje

I w tym sąsiad poradzi,-

Trasem w czymś potrzebna rada

Ter się znajdzie u sąsiada.-

Na wsi zgodna to potęga

Ludzi w pracy każdej spręga,-

Na wsi jest ktoś co doradza

Dzis nam ~~stado~~ dopomaga,- władza

Zgodna praca to robota

Nies oblicze swe zmieniła,-

Na wsi szkoła dzis jest nowa

Przez wieś droga asfaltowa.-

Z drogi wiele jest wygody:

Do wsi jedzie samochody.-

Można mówić i po biedzie

Chłop w potrzebie samochodem dzis już jedzie

Chłowiek jest radośny

Na wsiach są i telefony.-

I choć domy mamy małe
Ale dachy ogniotrwałe.

I ogródki mamy słodkie
Na wsi światło elektryczne
Nasza wioska leży w dole
Zedem rosną tu topole.

Dla wsi wspólnie to robimy
Wspólnie drzewa te sadimy.

Gola mamy tu szerokie
Nasza wieś zwie się Wysokie.

Żeby tylko zgoda była
Każda wieś by się rzemieła.

Niechaj ludzie czas nie tracą
Niech się każdy rajmie pracą.

Będzie w chlewie i w oborze

A na polu będzie robota.

Czasu szkoda bo jak przejdzie to nie wraca

Wszystko daje ludziom praca.

Wieloletni teren się nie zmienia
bo możemy go wykorzystać

Jesień nadchodzi poródkły kasztany, ^x
Nie widai z rana pracowitej poródkłi
Odleciaty od nas z ławie bociany
Odleciaty sypaki domowe jaskółki -
Już słońce promieniem ziemi nie ogrzewa
A tylko chmury przy ziemi się włoko
Cisza do okota bo już nikt nie śpiewa
I lotem jaskółki nie cieszy się oko
Nie długo i ziemia sroją sratę zmiemi
Wtóry się do smu jak dziecię przy matuli
Gorbockie się kwiecia i bujnej ziemi
Zima ja szym ptaszczem bielutkim otuli -
Gorędką dni długie przejdą i miesiące
Zmięknie lód twarody biały śnieg stopnieje
Promieniem srym ciepłem ogrzewa nos słońce
I ciepły wietrzyk nas w koto owieje
I wszystko do życia na nowo się zbudzi
Goptynie spiew w kolo i nikt się nie smuci
Trzy prace na polu emejdruca wśród ludni
Do gniazd szych ze mrona i ptactwo powróci

I w całej przyrodzie rozwinie się życie
Gopłynie swym rytmem miarowo
Gopłynie spokojnie jak woda w korycie
Jak ciepło, wesoło i zdrowo. —

Lece wszystko nie trwałe bo wszystko przemija
Gopłynie nam syfelo i lato i wiosna
I jesień nam polska przepłynie
Gopłynie i chwila diwidująca radozna
Świat cały jest ^{w koratach} barwny i otwarty
Jakoby był w barwnej koruli
Gdy spojrzysz na świat na duszy wesoło
Lece więc to wszystko znow do snu otuli

Jan Witkowski
zam. Skierbieszów
22-420 Skierbieszów

Jak szybko to życie nam płynie
I miło jest czasem pogwarzyć
Przyjemnie posiedzieć przy winie
Wspominać przeszłość i marzyć
 W marzeniach czas szybko nam schodzi
 Nas już nie cieszy dziś mienie
 Bo już nie dla nas to co się rodzi
 Nam tylko zostało wspomnienie
Choć duch nas unosi w obłoki
Nie dla nas te wielkie przestworza
Bo takie są świata wyroki
Nie dla nas już lądy i morza
 A tyk^ogdzieś z boku w zaciszy
 Nie dążyć za życia pogonią
 Niech o nas nikt wiele nie słyszy
 Z daleka upajać się życia wonią
W marzeniach czas przeszły powraca
I uśmiech nam wzbudza na twarzy
Cok przeszło już nigdy nie wraca
A człowiek choć czasem pomarzy
 Gdy spojrzym na młodych dziś życie
 Bo przecież jesteśmy dziś z nimi
 Ich życie się śmieje w rozkwicie
 A my się chylimy do ziemi
Lecz dziś się tu wspólnie cieszymy
Z przeżycia snujemy tę nić
Co przeszło ^{to} wspólnie mówimy
Nie wiemy czy jutro z nas będzie ktoś żyć
 To życie każdego ponęca
 I każdy bez końca chce żyć
 Bo życie pociąga zachęca
 Lecz w końcu przerywa się życia nić
I przyjdzie ta chwila niemika
Przy zgonie to nikt się nie śmieje
Przykryje nas zimna mogiła
I pamięć się o nas rozwieje

Jan Witkowski
zam Wysokie I
22-420 Skierbieszów

Życie człowieka jak potok płynie
Tak niby sennie powoli
I tak jak potok w oddali ginie
Zostaje serce co boli
 Bo człowiek młody silny i zdrowy
 Świat się do niego uśmiecha
 To tak jak zamek piękny i nowy
 I miła mu jest rodzinna strzecha
Czas jednak zrzuca te piękne mury
I życie powoli ucieka
To piękno życia zasłonią ci chmury
Takie jest życie człowieka
 I tak powoli słuch ci się gubi
 A wzrok powoli zawodzi
 Który to starego na świecie lubi
 Zdać by się mogło że wszystkim już szkodzi
Tak już do której obróci się strony
Choć serce jeszcze w nim bije
Jest niedołężny i przygarbiony
I niby to jeszcze żyje
 Nieraz tak w życiu straci rodzinę
 Przez wszystkich jest zapomniany
 To czas za wszystko ponosi winę
 A w sercu zostają rany
Któż mu na starość boleść ukoł
I któż go słowem pocieszy
Kto przecież rany serca zagoi
Kto rozweseli albo rozśmieszy
 Kto mu w starości rękę swą poda
 Kto - pytam się dzisiaj was
 Życie człowieka ucieknie jak woda
 Wszystkiemu winien jest czas
Wstań okiem swym popatrz dziś z góry
Sam przyznasz że czasu to wina
A gdzie są wspaniałe te zamku mury
I tylko smutny szepniesz do siebie - ruina
 Czas biegu swego nie zatrzymuje
 Czy ktoś to na codzien ma w głowie
 Czy ktoś się życiem nasycić prubuje
 Niech ktoś ze starszych mi powie

Kaz wyszedłem na ulicę wieczorową porą
było wtóras na ulicy ludzi ^{nałot} sporo
Nie słychać było żeby się kłucili
ale wspólnie wtowarzystwie coś sobie gawryli. -
Ja nie miałem znajomego nie mogłem do rozmowy wchodzić
zeszedłem na ubocze żeby im nie szkodzić

Gdy tak idę ubożem pod górka od mostu
z przeciwka nadeszła kobieta nie dużego wzrostu
ciemno dość było patrze pod nogi boi to nie są szorty
a przedemna włas do kanału pozostał otwarty. -

Ja w porę odskooczyłem i tu się zatrzymałem
ale krzyknąc z ostrzeżeniem już czasu nie miałem

Ja z przeciwka jak by nie wiadoma wcale
już jest nad włazem co jest na kanale
chwytam ją w pół i stawiam na boku
i powiadam kobieto na litosi czy teri nie masz urroku
Gatrz tu studnia głęboka i stoi otwarta
gdy bylas w padla była bys już martwa
Gdy ja to wyrzekłem ona się zdziwiła
wstem się zastanawiam że ona jakaś lekka była

Do głosu dopuscilem ona kobiecie
a ona mi mówi bylam w padla to pmer wasza wina
Za wasze serce niech wam Bóg zapłaci
kto kogo ratuje to sam na tym traci

Bo jeszere nie jeden co ma zejść ze świata
był przeciągnął jeszere długie długie lata
Ze się tu spotkałam i dobrym ludzkim gestem
ja wam się tu przysnam śmiercią sobie jestem

słom już dris po was a was tu spotkalam
przez to tego własn tutaj nie widzialam

Żesce mnie zratowali to zapłaci wam Bore
ja jako śmierci od siebie dwie dychy jesce wam dotore
A jesere dam zajecie beoście zarabiaci

przyjście gorie są chory niby to usdrawiać

Gdy przyjdzie do chorego a ja w nogach będę stala
to go jesere prędko nie będę tak brata

A gdy winnej chacie choremu w głowach się ole
tego już nie puszere ale brai go będę

Graysreolem do domu i tu nad tym dumama
nie chwale się o tym znajomym ani moim kciomam
Siedem dych przeryłem dwie od śmierci w przecie się dostato
pełne dziewioriesiort troche eruc za malo

Kogo ma zabrać temu w głowach stoi

a kto ja nie widzi to ten się nie boi

Ale ja ja uję jak mi do głowy będzie rdziac
trzeba jakas z łoskiem śmierci wolno okwaziac

Wszystko obmyśliłem żeby dobrze było

trzeba zrobic łosko żeby się kręcilo

Mysle teraz nad tym jak mam to przerysac
tylko nie wiem czy ta śmierci - do się tak wykroi

Tu się spotkało dwa pokolenia
Bedziem nad życiem rozdali
Stary obis u noszą swoje wspomnienia
Z młodymi będziemy żyli

Stary do życia w noszą praktykę
A młodzi energję i siłę

Młodzi nie przyjmą nasz sierpi i motykę
A pracą niech stworzą dni mile

Niech ze usiadają do praojców łodzi
I biorą śmiało ster w młodziere dłonie

Niech do pracy niech się im nie rodzi
Niech z godą i miłością zapłonie

Niech nasze błędy życia prostują

Niech idą śmiało przed siebie

Dla dobra ludzi niech w spólnie pracują

Niech niosą pomoc w potrzebie

Niech pokochają swą rodzimą ziemię

Ojczyznę pracą budują. —

To na której żyło nasze dawne plemię

Niech ją w potrzebie ratują. —

Niech będzie Polska silną na wieki.

My stary na młodych tylko liczymy

I kiedy przy nich zamknijemy powieki.

To dziś im szczerścią życzymy. —

Niech z naszych błędów siła urosnie

Niech młodzi dobrze się czują

Niech na tej ziemi żyją radośnie

Niech zdrowi dalej pracują. —

Bóg stworzył człowieka chciał żeby nie próżnował
dał mu w posiadanie ziemię by na niej pracował

Niech w pocie czoła pracuje ziemię swoją on
chce mieć chleb powszedni niechaj się zbiorze
Człowiek mając ziemię nie może się bezczynnie włożyć
a chce żyć na świecie musi się życia uczyć

Życie nie było gładko bo powstałi wielcy i mali
i ci wielcy tych małych mocno wykorzystywali
Wielcy nie robili a chcieli się tylko zdobyc
i ci mali musieli na tych wielkich robić

Przy podaniu do pracy wielcy nie zadowolili przewidy
za narzędzi do popędzania usypoli kłonicy.

Mali niedługo odziami i cierpieli głód
u wielkich stopy się ugiwały wszystko było w brud.

Życie się toczyło tylko z tą różnicą
że mały pod wielkiego był stale kłonica.

Tak przeszły wielkie setki pokoleń przeszły
aż w końcu to życie się zmieniło

Choć niby człowieka człowieka nie zdradza
zmieniały się ustroje zmieniała się i władza

Wreszcie takich czasów ludzie tu dożyli
że równymi prawami wszystkich władać zaczęli

Życie już na ziemi może setne plemię
i w końcu odebrali wszystkim wielkim ziemię

A potem ludzie jeszcze tego doświadczyli
że wszyscy mają ziemię utrzymali

Już u małych nie ma biednych nie są łazurami
lecz na swojej ziemi są gospodarzami

Ale nie wiem co się stało co się to zmieniło
że tych małych coś jakoby odmieniło.
Czy ei mali świat chcą dziś zrynować
bo na upragnionej ziemi dziś nie chcą pracować
A dziś wśród tych małych wypadki bywają
że tą swoją ziemię darmo już rzucają.
Wobec biedna ziemia dziś gorzkimi trawami
nie rośnie na niej zboże porasta chwastami
Dziś o tem nie myślą a tylko się kluczą
przełamać się klucieć oż stół z zyrności omłóć
A głód ponoć ludzi to wcale nie tuczy
ale rozumie wstęć wstytkich wnet nauczy.

Dziś ludzie w rajemnie ze sobą się kluczą
co będzie jak wstyty ta ziemię poruczą
jeżeli na ziemi nie będzie pracowni a będą coś modnić
to ta ziemia przestanie wstęć rodzić
jak ziemia nie wrodzi zbioru tyle ile trzeba
to wstęć nie będzie chleba
A głód ponoć wcale nie tuczy
wnet wstytkich ludzi rozumie nauczy.

Przyszedł raz z ra między sąsiad do sąsiada
Podaje mu rękę i na między siada. -

Chciałem tu dris z wami. mój drogi sąsiadzie
Zogwarzyć przypadkowo o tej mojej biedzie
Ja nigdy w życiu nikogo do tego nie zwodre
Ale jak sami wiecie - sam to czasem do gospody chodzę

O tem to nigdy nie mówię nikomu

Sam powracam ciekutko do domu. -

Wszystko dobre pamiętam nie przedstawiam ludzi
Z gospody do domu idę na południe. -

A w coraj jak przyszedłem to coś się zmieniło

Bo w tym czasie na opalc wieś nam przekreśliło
Musiałem długo błądzić przyszedłem puźno w noc
Ale nie z południa przyszedłem spótnocy. -

Do was tylko mówię nie mówię do rodziny

Znamam czyby świat ludziom uradzał takie kpiny
Sąsiad to wystuchał i spokojnie siedział
Nareszcie sąsiadowi na to odpowiedział. -

Sąsiadzie na wsi u nas nie się nie zmieniło

To w głowie od wódki wam się pokręciło
Wy sobie w domu więcej spoczywajcie

A tej tam gorąły to mniej popijajcie. -

Do imiego zajęcia więc nabierzcie chęci

A wieś się wam nigdy potem nie wykreści
Opowiem wam teraz jak to zenna było

A było to latem bo słonice prarzyło. -

Miałem wielkie pragnienie bo pić mi się chciało

A w pobliżu wody tam nigdy nie stało

Był tam starsz nie daleko o dwa stajek prawie
Nici gasząc pragnienie napiłem się w starcie

W tym starcie ponowiłaby tylko były
I po pewnym czasie w brzuchu mi się zagnieździły
Mam z tym kłopot spokoju mi nie dają
Bo rano od rana w brzuchu mi kumkają
jak wypije gorzałki to te takie licho

Łby się im zakręca, no i siedzą cicho.
Niccie sąsiednie idcie do lekarza może coś zastosuje
I te raby w brzuchu wam jakas wytruje. -

Nie będę sąsiednie lekarstwiej próbował nowiny
A gorzełbym w brzuchu wynosił ai tyle padliny
Do lekarza to się nie poświęcę

Ale ta gorzałko głowy im zakręca

Przecier to nie koniec jeszcze z moją biedą

Bo kiedy ja umre one kumkai będą. -

Raz gdy samotny w domu swym byłem
To w szkolne lata myślę z błędnym
Przypomniał mi się najpierw gmach szkoły
Wówczas był okres bardzo wesóły
Ten plac przy szkole i to boisko
A i do rzeki mieliśmy blisko
Gdy słonice grało w rzece kąpiele
Ile radości i szczęścia wiele
Ja tu wrytkiego dris' nie opiszę
Jak cudnie w łódce fala kotyła
A gdy już młodzień tak się nacieszy
Wówczas na wykład do sali spieszy. -
Tu na stolikach książki są nowe
A profesory byli wsorowe
No już jest lekcja płyną pytania
Każden z nas wiedzę do mózgu wchłania
Czasem z rachunków program jest nowy
Ile to każden natamie głowy
Bata się klasa klasówki szkolnej
Były godziny pracy musolnej
Czas ten radośnie jakas uciekał
A każden potem na notę czekał. -
A w końcu dzwonek lekcja skończona
Brac' szkolna wówczas zadowolona
Ile radości a ile kłótku
Tak jakby z ptoszyć kury w kurniku
Juz o wykładach nikt nie wspomina
Bo na boisku gra się zaczyna

A jaki zgiełek kryk jest jak w lesie
ile to śniców do dom się niesie

Kardec do domu idzie zmęczony
lecz uśmiechnięty zadowolony. -

Dzwonek na lekcję w każdy dzień dzwonił
dzień za dniem leciał jak by kto gonił
Czasem dzień lekcji był i monotonny
jakiss radosny ten okres szkolny. -

Gdy się nam kończy kardec rok szkolny
to wielka radość już kardec wolny.

jak krawata czas się obraca

lecz to co przejście nigdy nie wraca

Apel do Młodych

Myszę tak teraz całymi dniami
Wspominam wioskę i starych kmiotków
Myszę czy młodzi duchem są z nami.

Potrafią cenić pracę swych przodków.

Bo stary ludzie to jak drwał w lesie.

Tak ciężka praca strudziła.

Bo stuk sikierny to echo niesie

W lesie na wszystkie strony. —

Albo przez całe życie swe życie.

Przymając się wiecznie pluga.

I wstaje zawsze rano o świcie.

Jak wierny tej ziemi sługa.

Bo kocha kraj ten gdzie się urodził.

Ta ziemia co chlebem go wykarmiła

Kocha tę ziemię gdzie boso chodził.

Do śmierci jest mu już miła.

Kocha zrywa je tych co przed nim byli.

Kocha ich przysięgę już życie

Wspomina ich zawsze bo są mu mili.

I doświadczeń ich życia czerpiąc obficie.

Nieraz o nowej kulturze ktoś prawi

To także podziwem pukam się w głowę

Jak to dziś, młodzi nasza się bawi

Bo ja uznaję na naszej ziemi wszystko ludowe

I myślę że nasre ludowe zrywa je

Zastąpi się wśródnie nowym

etle na myśl toż serce się krąży

Oby to było dobrym i zdrowym

Nie wiem czy młodzież w swojej pamięci
Potrafi choć trochę zatrzymać
Czy naszą pracę w wspomnieniu uszyć.
Czy będzie nas kiedyś wspominać.

Zdać by się mogło że bez znaczenia.

Wspominać co kiedyś było

Moim nie rządzi tego wspomnienia

Jak to się ludziom tu żyło

Bo w spominając pokoleni trudy.

Jak człowiek nie raz umierał z głodu.

Jak na tej ziemi żyli tu ludcy

To jest "historja narodu"

Dris apeluje do Was młodzieży

Idźcie za życia potokiem

Ale niech w waszej pamięci coś leży.

I wstecz popatrzcie też okiem

Wracajcie myślą często do tych chwil

Do tych co dris już pod ziemię się kryją

I wspominajcie tych co tutaj żyli

Niech z Wami w pamięci tak żyją.

Wysokie dn 8-05-78r.

J. H. S.

Nierzącym ziemi

Nierzącym ziemi - lecz młodzi ją rzucili
Niewiem co my stary będziemy tu robili

Kto to będzie orał naszą ziemię czerwoną

Kto na niej rozsieję to złociste ziarno. -

A kiedy urosnie kto go będzie kosił

Kto będzie na polu zbiora snopy znosił. -

Trzy sprzeczne zbiora jest roboty wiele

Kto go będzie młócił - a kto potem zmiele

Dumam kto urządził ludziom taką psotę

Kto młodym ubrzydził na roli robotę

Rozglądam się w kółko nie wiem co się dzieje

Alé wiesz mocno nam się dziś starzeje

Niewiem co tu porządzić co tu dalej będzie

A przecież wszyscy nie będą pracować w urzędzie

Dziwie się naprawdę z kąta ta chce uwasta

Ze ta wszystka młodzież ucieka do miasta

Ja jestem chłopem i to mnie mocno boli

Creemu nie umiemy kochać naszej roli

Ja dziś to piszę nikogo nie z dżiwie

Po przecież to rola to nas wszystkierzywi

Niech każdy wspomni swą rodzinną chatkę

Niech kocha swą ziemię jak rodzoną matkę

Niech się wam przypomnia te Łąki kwiatami usiane

Te czerwne zagony równiutko zowane

To piękno przyrody ocenicie ja sami

Niech się miłose brodzi i zostanie z nami

Dziś mówię słowami to wszystko naprózno

Kiedys zrozumiecie - może być zapewno. -

Nie rzućm ziemi

Nie rzućm ziemi - leś młodzi ją rucili
nie wiem co my starszy będziem tu robili.

Kto to będzie orał naszą ziemię cerną
kt na niej zasieje to złociście ziarno.

A kiedy urosnie kt go będzie kosil
kto będzie na polu zbira snopy znosił.

Na polu przy spręcie jest roboty wiele
kto go będzie młocił a kto potem zmiele.

A kiedy się upiecre chlebek bułki świeże
to wtęczas do jedzenia duszo ich się zbierze.

Skąd ta niechęć do ziemi u młodych wyrosta
że ta wszystka młodzież ucieka do miasta.

Czy wszyscy tam będą gazety drukować
co stęco wyniknie jak nie będziem chleba produkować.

Mkt nie chce dziś z młodych ziemią brudzić dłoni
mnie się zdaje że głód z miasta ich wygoni.

Nie będziem trzymać kurek nie będzie jajeczka
nie utrzymamy krowki to nie będzie mleczka.

Nie będzie komu wyhodować świnki

to nie będzie mięska ani też słoninki

Zniknie dobre masło z rynki znikną skwarcki
na kominie będą wtęczas próżne garnki.

Nauera się wtęczas przy pracy plecy zginać
ale wtęczas trzeba wszystko od nowa zacrynać

Nie da miasto chleba te wysokie mury

nie dadzą nic do jedzenia teatry ni domy kultury.

Kto będzie żył w mieście niech się wtęczas śmieje
gdy miasto zewnątrz martwością zowieje.

Nie w mieście nie urosnie i nie nie uradzą,
jak żywności do miasta ze wsi nie sprowadzą.
Chciałbym być szczęśliwy tych czasów dojechać
kiedy razem z miasta na wioskę uciekać.
Miasto more mieć złoto i piękną urodę
wieś stokroć bogatsza ma całą przyrodę.
Złoto i drogie kamienie blasku nam dodają
coż kiedy do jedzenia to się nie nadają.
Przyroda wioskę wszystkim obdarzyła
czego człowiek do życia codziennie potrzebuje
jak chcemy być syści i nie mieć z tym troski
więc sromyśmy życie trzymajmy się wioski

26-VII-1992 r.

J. K. K.

Jan Witkowski
zam Wysokie I
22-420 Skierbieszów

Apel do Młodych

Myślę tak teraz całymi dniami
Wspominam ~~nie~~ wioskę i starych kmiotków
Myślę czy młodzi duchem są z nami
Potrafią cenić pracę swych przodków

Bo starzy ludzie to jak drwal w lesie
Tak ciężką pracą strudzony
Bo stuk siekiery to echo niesie
W lesie na wszystkie strony
Albo przez całe długie swe życie
Trzymając się wiernie pług
I wstaje zawsze zaraz o świcie
Jak wierny tej ziemi sługa
Bo kocha kraj ten gdzie się urodził
Tą ziemię co chlebem go wykarmiła
Kocha tą ziemię gdzie boso chodził
Do śmierci jest mu już miła

Kocha zwyczaje tych co przed nim byli
Kocha ich przeszłe już życie
Wspomina ich zawsze bo są mu mili
Z doświadczeń ich życia czerpiąc obficie
Nieraz o nowej kulturze ktoś prawi
To tak z podziwem stukam się w głowę
Jak to dziś młodzież nasza się bawi
Bo ja tam uznaję tańce ludowe
I myślę że nasze ludowe zwyczaje
Zastąpi się wszędzie nowym
Ale na myśl tą serce się kraje
Oby to było dobrym i zdrowym
Nie wiem czy młodzież w swojej pamięci
potrafi choć trochę zatrzymać
Czy naszą pracę wspomnieniem uświęci
Czy będą nas kiedyś wspominać

Zdać by się mogło że bez znaczenia
Wspominać co kiedyś było
Możem nie żądać tego wspomnienia
Jak to się ludziom tu żyło

Bo wspominając pokoleń trudy
Jak człowiek nie raz umierał z głodu
Jak na tej ziemi żyli tu ludy
To jest historia narodu

Dziś apeluję do was młodzieży
Idźcie za życia potokiem
Ale niech w waszej pamięci coś leży
I wstecz popatrzcie też okiem

Wracajcie myślą często do tych chwil
Do tych co dziś już pod uemią się kryje
I wspominajcie tych co tutaj żyli
Niech z wami w pamięci tej żyje.

Jan Witkowski
zam Wysokie I
22-420 Skierbieszów

Gdy słońce zgaśnie i zmrok zapada
Oddział zmęczony ludzi gromada
 Na leśnej polanie odpocząć stanie
 Tu będą spać tu zjedzą śniadanie
Tu cicho szumią im drzewa
Oddział w pokorze modlitwę wieczorną śpiewa
 Ci ludzie nie boją się śmierci ni głodu
 To wierni synowie ojczyźnie to symbol narodu
W ofierze ojczyźnie wszystko składają
Krew ~~własną~~ własną i życie najdroższe co mają
 W tentnachs ich bije wolność ojczyzny
 Nie czuli na ból nie straszne im blizny
Oni z miłości do ziemi się biją
I dla narodu i ojczyzny żyją
 Ci co polegli bożom oddajmy
 w pamięci naszej niech żyją i w tym wytrwajmy
A ci co żyją jako pomnik żywy
Z męki i krwi taki prawdziwy
 Niech w wolnej ~~ziemi~~ ojczyźnie miejsce na spoczynek będzie
 Stawiajmy ich na wzór stale i wszędzie
Niech opowiadają dzieciom jak walczył ich oddział zbrojny
Niech głoszą narodom niech nie dopuszczą do wojny

W prochach i dymach rozwiana
Niby przez wszystkich już zapomiana,
Tak drzemie w ciszy, głuchej niewoli
Jednak Polaka serce o Nią boli.
On koncentruje swe siły w lesie
I pomoc Ojczyźnie swej niesie.
Walka sen z oczu mu spędza
Bo w kraju niewola - nędza.
O pomoc Boga trzeba błagać
A ludziom w nieszczęściu pomagać.
Choć głodny, obdarty i bosy,
Posłanie mu służą, leśne wrzasy.
Choć wroga otacza go siła - jak morska toń
On nie drży, godnie ściska broń.
Walczy o wolność Ojczyzny i za lud
I wierzy w zwycięstwo - wierzy w cud.
Choć ciało kryją rany,
Odzież to stare, wytarte kachmany,
Lecz w piersi mężne serce bije,
On przecie dla Ojczyzny swej żyje.
I spogląda wkoło na leśną swą brać,
Na warcie honoru ojczyzny musi stać.
I ciągnąć męczeństwa i walki tą nić,
Za wolność Ojczyzny będzie wroga bić.
Choć walka nierówna i w sile i zbroi,
Dla dobra Ojczyzny, umrzeć się nie boi.
Zziębnięty nieraz, ogrzany promieniami słońca
On wytrwa w tej walce zwycięskiej do końca.
Choć chory, a ciało pokrywają rany,
Walką utrudzony, mocno wyczerpany,
Lecz budzi się ze snu, pod wiejską gdzieś strzechą,
Tak budzi go często to wolności echo.
On nie wie, czy śni, czy to słońce wschodzi
To koledzy wchodzą - krzyżąc - wstawaj! bo wolność
się rodzi.

OJCZYZNO MOJA

To te lasy i rozległe pola
To ta smuga ciemna, zaorana rola
Ojczyzno moja !
To te pola złotem i srebrem błyszczących zbóż
To ogrody i klomby z kwiatów i róż.
Ojczyzno moja !
To te łąki jak kobierzec barwnie utkany
To ta ziemia żyzna, rozciągnięte łąny.
Ojczyzno moja !
To te wielkie łańcuchy gór
Ta karina wilkich synów, cór.
Ojczyzno moja !
To te lasy jak kobierzec tak wielkiej zieleni
To kraina słońca i cieni.
Ojczyzno moja !
To doliny zasłane gęstą mgłą
I któż z nas nie kocha ojczyznę naszą.
Ojczyzno moja !
To wstęgi przecudnych modrych rzek
Więc żyj nam przez wieki wiek.
Ojczyzno moja !
O jakże memu sercu miła
Coś chlebem i mlekiem nas wykarmiła.
Ojczyzno moja !
Ile cię za twe piękno trzeba cenić
Czy mógłby kto cię zapomnieć lub zamienić.
Ojczyzno moja !
Tyś najdroższa w mem sercu na świecie
Więc ci kocham, tulę jak do matki dziecię.
Ojczyzno moja !
Wiesz że za wolność twą płaciłem krwią
Więc na wieki już zostaniesz naszą.

Już słońce zaszło i mrok zapada
na leśnej ~~szlaku~~ drodze ludzi gromada
Dzieci gromada a wszystkie boso
małkie matki na rękę niosą
Co będą robić czym będą żyli
od wysiedlenia w lesie się skryli
Tu cicho radzą bo wystraszeni
dla dzieci szuka ktoś coś w kieszeni
Czy przyszło kiedy do głowy komu
że ludzie będą uciekać z domu
Został inwentarz wszystko odzienie
cała ich praca i wszystko mienie
Co mają począć i gdzie się schronić
bo niemcy mogą i tu dogonić
W pobliskich wioskach ludzie zostali
ci im na razie schronienie dali
Każden się dzieli chlebem ziemniakiem
i wspólnie płacze nad swym redakiem
W ciężkiej niewoli pod batem wroga
po wioskach ogromna panuje trwoga
Tych co wywieźli męczeni byli
niemcy za druty wszystkich wtłoczyli
Nie było dla dzieci tu wyróżnienia
niemcy nie dali nic do jedzenia
Niemcy okrutnie bili kopali
starzy ginęli wody nie dali
Ciężka te była wszystkim niewola
była okrutna tych ludzi dola
Matce na rękę dziecko umiera
a zaraz żołądek ojca zabiera
Zabrali zaraz i wszystkie matki
te które żyły zostały dziatki
W wagenach dzieci zamknęli w pole wyweżą
i tam zestawiają wszystkich wymreżą
Żeby tą wojnę matki przeżyły
czy znajdą kiedyś dzieci mogiły
Wszyscy okrutnie są wystraszone
czy znajdzie męża albo maż żonę
Ciężkie te czasy nie chce się wierzyć
czym to cierpienie dziś można zmierzyć
Czy dziś ktoś wspomni ludzkie cierpienie
wzrok mu zasłania dziś wielkie mienie

I piękne domy i samochody

każden dziś robi dla swej wygody

Na kościach i krwi sióstr swych i braci

co go obchodzi dziś się bogaci

Lecz wspomnij jaka ta welność droga

dzisiaj to wspominać to wielka trwoga

A dzisiaj już ludzie piją hulają

tych co ginęli nie wspominają

Przypomnij sobie że chleb na roli

a bieda zawsze ma długie nogi

Bo jak się bawi po co się chronić

a bieda może wtenczas degonić

Więc nie szukajcie na ziemi raj

ale pracujcie wszyscy dla kraju

Bo silny kraj to wszystkich broni

od takiej klęski wszystkich uchroni.

Ze wszystkich stron te wieści płyną
Zamojskie dzieci za wolności gina

X

Gina masowo z zimna i głodu
nikt nie odiera ich tu od chłodu

Luźnie tą zbrodnią mocno się trwożą
Dzieci w wagonach zamkną wymrożą

Zamojska ziemia po nocach jęczy
że wróg niewinnie tak dzieci męczy
Bo wróg jest silny ma ramię zbrojne
za mękę dzieci ma przegrać wojnę

Ten płacz dziecięcy do Boga leci
tu mra niewinnie zamojskie dzieci

Dzieci o mury roztrząskiwane
i krew dziecięcą mury zbryzgane

Ta krew dziecięca wsiąkła do ziemi
dziś myślą sercem łacemy się z niemi

Długo po dziele wroga będzie wspomnienie
ich dzieło przejąć na pokolenie

Do niebios płynie nasze wołanie
od głodu wojny wybaw nas Panie

Lecą w szeregu jak wicherem podrywami
tak szerzują na wroga nasi dzielni ulani X
Z pogardą śmierci lecą tak wstępnymi
a zewsząd słychać głosy - do broni - do broni
Lecą i oddają krew swą naszej polskiej ziemi
lecz miliony serc polskich będą zawsze z nimi -
Lecą tak na czołgi - z gołą szablą w dłoni
głos za nimi leci - do broni - do broni
Ci co odnieśli rany - noszą dotąd blizny
bili się o wolność - o honor Ojczyzny

W pierwszym szeregu walcy było im to dane
ich imię w historii będzie zapisane
Szli na śmierć na czołgi - nie pancerni byli
z dumą Polaka - o honor walcyli -

Gdy zostali pobici - poszli w niewierce
żalność za wolnością i wiodło ich serce -
Obce ziemię zasłali - swymi mogiłami
dusze ich wszyscy zowią - wiernymi synami
Szli ze śpiewem do walki jak co dzień do pracy
na wszystkich kontynentach bili się Polacy
Szli w marszu bojowym Afrykańską równinę
szli by umrzeć za Polskę - pod Monty - Kasino
Wzrok gineł i w środku się bili
za tą złotą wolność - Polscy wywalcyli -

A dziś nad Polską - biały orzeł leci
cieszą się wolnością nasze polskie dzieci
Cieszą się i biorą przykład z ojców swoich czynów
niech i oni wyrosną na wiernych swej Ojczyźnie synów.

Już słońce zaszło i zmrok zapada
na lesnej drodze ludzi gromada. -

Dzieci gromada a wszyscy boso
małkie matki na ręku niosą. -

Co będą robić - czym będą żyli
od wysiedlenia w lesie się skryli. -

Tu cicho radość bo wystraszeni
oła dzieci szuka ktoś coś w kieszeni. -

Czy przyszło kiedy do głowy komu
że ludzie będą uciekać z domu

Zostali inwentarz wszystko odzienię
cała ich praca i wszystko miennie. -

Co mają porać i gdzie się schronić
bo Niemcy mogą i tu dogonić. -

W pobliskich wioskach ludzie zostali
ci im na razie schronienie dali. -

Każden się dzieli chlebem ziemniakiem
i wspólnie płacę nad srym rodakiem

W ciężkiej niewoli pod batem wroga
wioski obięta ogromna trwoga. -

Tych co wywierli męczeni byli
Niemcy za druty wszystkich wtłoczyli

Dla dzieci nie było tej wyróżnienia
Niemcy nie dali nie do jedzenia

Niemcy okrutnie bili kopali
starzy gineli wody nie dali

Ciężka to była wszystkim niewola
jako okrutna tych ludzi dola. -

Matce na rękę dziecko umiera
a zaraż ziółdak ojca zabiera

Zabrali zaraż i wszystkie matki
te które były zostaly dzieci. -

W wagonach dzieci zamkneli w pole wywraż
i tam zostawia wszystkie wymroza. -

Zeby ta wojna matki przerily
czy znajda kiedyś dzieci mogily. -

Jak po katowsku wróg nas traktował
Nievinne dzieci też wymordował

Okrutny był to dla Golki czas
niech dzisiaj każden wspomina czas. -

Niech syn dziś wie ze ojciec w oborze zmarł z głodu
ze wspomnien tworzymy historie narodu

Czyjego nie chcemy swego nie damy

niech wróg wie ze krzywdę dziś pamiętamy

I chociaż czas nam tak szybko leci
my już przekazem dla swoich dzieci

"Ziemia Lemojska"

Zamość kochany Zamości nasz stary

Zamości kochany tak nie do wiary

Zamojska ziemia wszystkim nam miła

Wszystkim to znaczy tych co zrodziła

Zamości w historii czynami słynie

W pamięci ludzkiej nigdy nie ginie. -

O jego mury Szwed tamal kości

I tu się rodzi sens do miłości. -

Ze okupacji tu w drugą wojnę

Wielkie odzwoły były tu zbrojne

W podziemiu syny i córki tej Zamojszczyzny

Odbili życie za wolność Ojczyzny. -

Tu każde piędzie Zamojskiej ziemi

W walce znaczyli ślady krwiawymi

Do walki wiodła wolność Ojczyzny

Krwie jest zroszone ta ziemia ziarna. -

Zamojska ziemia nasza kochana

Kurhanami obrońców gęsto usiana

Tu ojców - synów - sióstr naszych grób.

Z ziemią Zamojską wzięliśmy ślub. -

We wszystkich troskach tu sobie radzim

Ziemi Zamojskiej my już nie zdradzim

A w jej potrzebach gdy zagra róg

Wzjodziem do walki pomóż Bóg. -

Bóże Wszechmogący choć mieszkaś w niebie
pozwoł mi bym mógł kochać Ciebie.

Boi swą mocą wytyes mi mego życia drogę
nie pozwoł bym na berdrozi postawił nogę.
Niech mnie nie pochłonie mego życia morze
nie pozwoł na to mój Bóże.

Bóże pragnę by ma modlitwa miła ci była
i spraw by w sercu moim się rodziła.
Pozwoł mi Bóże bym mógł Cię kochać i w grobie
a gdy żyję pozwoł bym mógł być przy Tobie.

Dodaj do życia mi siły i męstwa
i udziel mi swego błogosławieństwa.
Ty co królujesz przez wieków wieki
udziel mi swojej opieki.

Niem że pod opieką Twoją nigdzie nie zginę
prejdę przez ląd i morza przepłynę.
Ty co duszę ludzką tak pokochales
że za nią swe życie ziemskie oddales.

Ty dobre czyny ludzkie chwaleś
w katastrofie świata Ty mnie ocalisz.
Ja w życiu swoim nie będę czeił innych bogów
Ty mnie obronisz od moich wrogów.

A gdy mnie powołasz bym odszedł na wieki
bądź w onej godzinie i zamknij mi powieki.

30-8-1992

Fladling

Nadziei dusiejszym przychodząc na godny weselne do
domu rodziców pana Młodego, czujemy się w obowiązku
złożyć młodej Parze na nowej drodze ich życia
najserdeczniejsze nasze życzenia. Życzymy Nam
Panstwo młodzi z całego serca ażeby dobry Bóg
obdarzył Was dobrym zdrowiem i długim życiem.
Życzymy Nam na tej nowej drodze życia Waszego
codziennie wspólnego zrozumienia, szczęścia, zgody,
miłości i ciepła rodzinnego. Życzymy Nam całym
sercem katolickim ażeby Bóg obdarzył Was
największym szczęściem tej ziemi gronem mądrych,
dobrych i kochających swych rodziców dzieci,
ażebyście po obłędnych i szczęśliwych latach życia
mogli spocząć na łonie dzieci i wnuków obcerekali
złotych i diamentowych godów.

Nie będziemy przed Nam dziś chorwać
bo żyje się tylko raz
nie trzeba życia z marnować
bo bardzo drogi ten czas
Do życia podchodzić z rozsądkiem
szanować czas i chwile
z żyć się ze swoim kątkiem
żyć wspólnie szczęśliwie i mile
Bo szczęścia nie daje miemie
nikt o szczęście innych nie prosi
szczęściem to wspólne zrozumienie
własne Nam serce przynosi

W domu swym szczęście wychowacie
bo szczęściem na codzienności słonie szczęści
będziecie mieć go w swojej chacie
w gronie już własnych dzieci. -
Niech zatem płynie życie Wasz miłe
szanujcie ten drogi wspólny czas
i twórzcie swego szczęścia chwile
oła szczęścia niech żyje kado z Was
Niech Bóg Was od nieszczęścia wybawi
niech Łączy Was własna mowa
na drodze życia Was błogostawi
i w zdrowiu Was długo zachowa